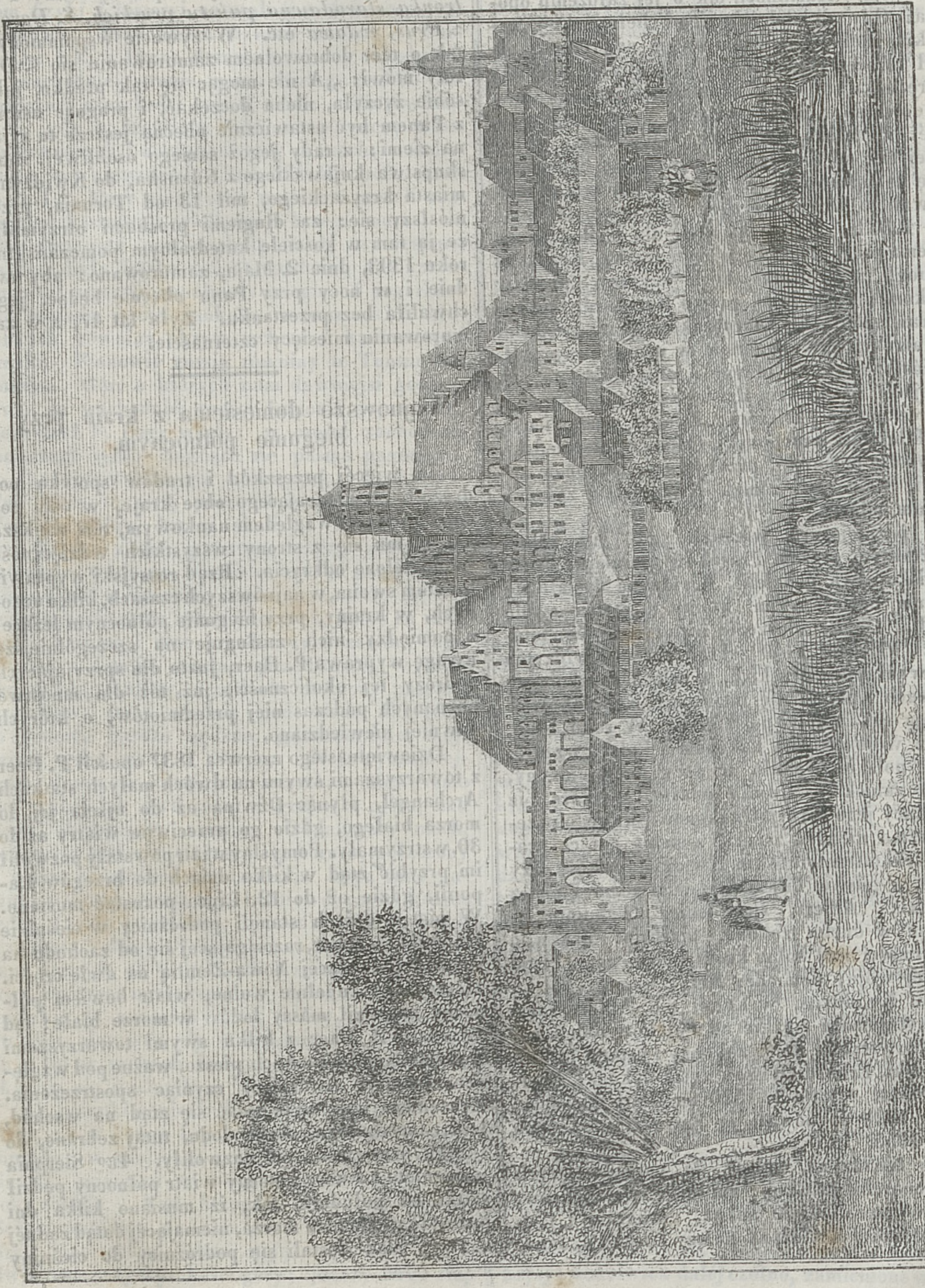
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 4.** **Leszno,** *dnia* 27. *Lipca* 1839.



Kwidzyna.

Kwidzyna.

Kwidzyna, po niemiecku *Marienwerder*, dziś stolica regencyi kwidzyńskiéj, leży na wzgórku nad rzeką Łabią, wpadającą o pół mili ztąd do Wisły. Jak wszystkie niemal miasta w Prusach wschodnich i zachodnich, winna swój początek Krzyżakom. Hartknoch tak o jéj założeniu opowiada: Gdy po zdobyciu ziemi chełmińskiéj, zakon krzyżacki panowanie swoje nad Pomezanią chciał rozszerzyć, udał się w. mistrz jego Wisłą w górę kilku statkami, napełnionemi materyałami do budowania, a przybywszy do wyspy Kwidzyno, leżącéj niedaleko dzisiejszego Kwidzyna i nazwanéj tak od Kwidzyna, męża córki Pomezona, wyspę tę opanował, wybudował na niéj zamek i nazwał go *Marienwerder*. Miało się to dziać około 1233 r. Ponieważ atoli dla niedogodnego położenia pierwiastkowego tego zamku, Krzyżacy nie mogli ztąd korzystnych wypraw przeciw Prusakom przedsiębrać, przeto Burchard, burgrabia brandenburgski, który zakonowi z znacznemi posiłkami przeciw Poganom w pomoc przyszedł, przeniósł zamek Kwidzynę o milę daléj, to jest w miejsce, na którem dzisiejsza Kwidzyna stoi. Wkrótce potém książęta: Konrad mazowiecki, Henryk brodaty wrocławski, Odonicz gnieźnieński, Światopełk pomorski, przybywszy na pomoc zakonowi, wzmocnili zamek Kwidzynę i założyli przy nim miasto.

W późniejszych wiekach, gdy już zakon krwiożerczym orężem Prusaków ujarzmił i Prusy na 4 biskupstwa podzielił, Kwidzyna dostała się biskupom pomezańskim, którzy tu stolicę swoję założyli. Dalsze zdarzenia historyczne tego miasta są: W roku 1440 zebrali się w Kwidzynie deputowani miast pruskich, w celu naradzenia się o środkach oparcia się uciskowi Krzyżaków i poddania się królowi polskiemu. W roku 1464, gdy już wojna między zakonem a Polską wrzała, wojsko polskie wpadło w nocy do Kwidzyny, ubiegło zamek i złupiło miasto, za karę, iż mieszkańcy jego sprzyjali zakonowi, którego przecież jarzmo niegdyś zrzucić z siebie gorąco pragnęli. Traktatem toruńskim Kwidzyna została przy zakonie, a gdy w kilkadziesiąt lat późniéj mistrz krzyżacki, Albert, siostrzeniec Zygmunta I., działając w duchu zakonu, niechciał uznawać zwierzchności nad sobą króla polskiego, i ztąd do nowéj wojny pomiędzy Krzyżakami a Polską przyszło, Kwidzyna, w któréj się Albert zamknął, wytrzymała ciężkie od Polaków oblężenie. Gdy Albert zrzucił ubiór zakonny i ostatni biskup pomezański, Erhard Ovisses, życia dokonał, Kwidzyna zajętą została r. 1529 na skarb książęcy. W roku 1628 opanowali ją Szwedzi; toż samo w roku 1655.

Dziś Kwidzyna, należy do porządniejszych miast monarchii pruskiéj; ma 8000 mieszkańców, szkoły wyższe, fabryki sukna, garbarnie i t. d. Do osobliwości Kwidzyny należy kościół ś. Jana, niegdyś katedralny, gmach największy w całych wschodnich i zachodnich Prusach. W świątyni téj pokazują dotąd miejsce, w którém ś. Dorota pruska przez 14. miesięcy zamurowaną była. Opisał jéj żywot Fryderyk Szembek, Jezuita; ten sam, który miał walki uczone z Brosciuszem o szkoły jezuickie, i wydał pod tytułem: *Patronka starodawna państw pruskich, S. Dorota z Prus, wdowa* etc. W żywocie wspomnionym tak o tém dobrowolném zamurowaniu się ś. Doroty mówi: „A nie mogąc się tak prędko, jako sobie życzyła, nieba doczekać, i pragnąc usilnie z Panem być ustawicznie obecną jeszcze tu żyjąc na ziemi: z rady jegoż samego osobliwéj, z biskupstwa kujawskiego z Gdańska, do Kwidzynia miasta krzyżackiego, mil 13 od Torunia, przeniósłszy się: za długiemi prośbami otrzymała, że ją tam w kościele katedralnym pomezańskim, roku 1393, dnia 2. Maja, zamurowano: aby we dnie i w nocy przy Panu obecnie będąc, jego chwaliła bez przestanku. Żyła lat 47, a w zamurowaniu miesięcy czternaście.

Najnowsze doniesienia z krain przy biegunie północnym.

Im więcéj przeszkód i trudów spotyka podróżnika, zwiedzającego obce kraje, w celu poznania ich pod względem naukowym, tém większa należy mu się z strony wszystkich wdzięczność za udzielone odkrycia. Rząd rossyjski wyprawił kosztem swoim, w najnowszych czasach, kilku uczonych, w krainy, przy biegunie północnym leżące; z pomiędzy nich zasługuje na szczególniejszą uwagę wyprawa P. Baer, jużto dla sprzyjających podróży téj okoliczności, już też dla mnóstwa poznanych podczas niéj przedmiotów, o których dawniéj niewiedziano.

Dziewiętnastego czerwca 1837 opuścił P. Baer z towarzyszami swymi na dwóch małych statkach Archangel, płynąc Dźwiną aż do ujścia jéj do morza białego, gdzie go przeciwne wiatry aż do 30. wstrzymały. Pomyślny wiatr powstały pozwolił im przybić ztąd w kilku dniach do brzegów Laponii, gdzie aż do 12. Lipca pozostać musiano. W pięciu dniach stanęli podróżnicy w cieśninie Matoschkin-Schar, rozciągającéj się od zachodu na wschód i dzielącéj Nową-Zemlią na dwie części. Morze było zupełnie wolne, wiatr bowiem północny zapędził massy lodów w morze białe; ląd zwiedził P. Baer z kilku swymi towarzyszami w rozmaitych kierunkach pieszo, ważne pod względem historyi naturalnéj czyniąc spostrzeżenia. Życzeniem jego było udać się ztąd na wschód, lecz zamysłu tego, massy lodu, tutaj zebrane, do skutku przywieśdź nie dozwoliły. 4go Sierpnia wciągnięto kotwice: mocny wiatr północny pędził statki na południe, tak, iż musiano kilka dni pozostać w odnodze morza, niemającéj dotąd żadnéj nazwy; ztąd dostali się podróżnicy do cieśniny

Kostin-Schar, daléj do odnogi, *nieświatowéj* noszącéj imię; 31. Sierpnia opuścili nakoniec Nową-Zemlią i trzymając się południowych brzegów Laponii, wpłynęli dnia dziesiątego żeglugi do Archangelu.

Ważne są spostrzeżenia P. Baer pod względem fizyki i historyi naturalnéj podczas téj jego wyprawy. Przy ujściu Dźwiny znalazł P. Baer piękne łąki i liczne drzewa znacznéj wysokości; na wschodniéj stronie morza białego pod 65° 20′ północnéj szerokości zebrał wiele roślin kwitnących, gdy w częściach lądu, na północny wiatr wystawionych, oprócz mchów i trochy rozchodniku, nic niewidział. Pod 66° 10′ półn. szer. znalazł P. Baer niezliczone mnóstwo muszli rozmaitego kształtu i wielkości; brzegi morza, na 100 stóp nad powierzchnią wody wzniesione, pokryte były trawą zieloną, podczas, gdy szczeliny skał zmarzłe napełniały śniegi. Z pagorków nad morzem widać naokoło, w wszystkich kierunkach, równiny okryte mchem i karłowatemi krzaki. Finnowie zowią równiny te Tuntur lub Tundra. Gór, o których nam dawniejsi geografowie na wschodniéj części Laponii wspominali, nieznalazł P. Baer wcale: w części zachodniéj spostrzegł tylko ciągnące się pasmo pagórków, do skandynawskich gór należących. Rzeki główne biorą tu swój początek z rozległych błót; bieg ich wolny, brzegi skaliste. Zwierząt ssących bardzo mało; ptastwa, oprócz niektórych gatunków wodnego, niewiele; ryb za to mnóstwo, mianowicie w wiośnie; rzeki wszystkie dostarczają mieszkańcom ryb wybornych, które za rum, mąkę, herbatę i inne przedmioty w zamian dają.

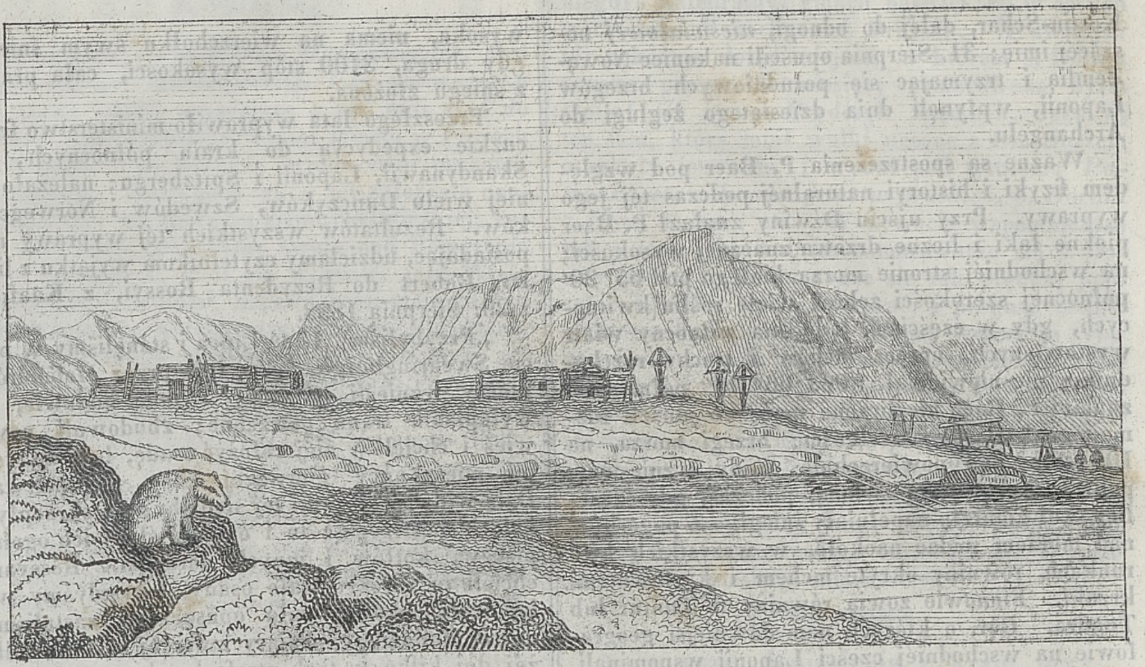
Nowa-Zemlia smutny przedstawia widok; jest to kraj skalisty, z zachodu otoczony pasmem pagórków, tu i owdzie pod wodą ukrytych. Wegetacya bardzo nędzna, gdzieniegdzie znajdziesz tylko mchy i porosty. Najzwyczajniejszém drzewem tutaj jest wierzba: niewyrasta ona wyżéj jak dwa cale, w grubości pióra, nad mech okrywający ziemię. Oddaliwszy mech, zobaczysz pod nim ciągnący się korzeń, połączony z wielu podobnemi wyrostkami. Dwa inne gatunki wierzby, rosną w południowéj części kraju; jeden (Salix reticulata), dochodzący 4 do 5 cali wysokości; drugi (S. Canata) za najwyższe uważany drzewo, od 6 do 8 cali wzniosły. Z królestwa zwierząt mieszkają tutaj tylko szczury grenlandzkie w znacznéj ilości i lisy, wytępiające ptastwo zlatujące się w wiośnie. Z ryb znajdują się w rzekach łososie, na brzegach morza okazują się wieloryby.

W poszukiwaniach linii śnieżnéj, poznał P. Baer, że w końcu Lipca w płaszczyznach śniegi topnieją; w miejscach zaś górzystych, lub w dolinach, wiatrami w kupy zgromadzone, cały rok zostają. Nad brzegami ciaśniny Kostin-Schar, znajdują się całe góry z niego usypane; przy Matoschkin-Schar stoją naprzeciw siebie dwie znacznéj wysokości góry; jedna, 3400 stóp wysoka, niema na wierzchołku swym śniegu; gdy druga, 3100 stóp wysokości, cała prawie z śniegu złożona.

Przeszłego lata wyprawiło ministerstwo francuzkie expedycyą do krain północnych, do Skandynawii, Laponii i Spitzbergu; należało do niéj wielu Duńczyków, Szwedów i Norwegczyków. Rezultatów wszystkich téj wyprawy nieposiadając, udzielamy czytelnikom wyjątku z listu Dr. Robert do Rezydenta Rossyi, z Kaafjord z 29. Sierpnia 1838.

„Przybyliśmy 15go Lipca i stanęliśmy w porcie Swearingburgh, odkrytym przez Holendrów, którzy wznieśli tu szopy i inne budowle, do wytapiania tranu potrzebne; zbudowali nawet wieś i chcieli w niéj założyć osadę, lecz wszyscy jéj mieszkańcy pierwszéj źimy nieprzetrwali. Dziś widzisz szczątki téj siedziby; na skrzepłych lodach spostrzegasz tu i ówdzie ślady ich ognisk, pieców, kotłów i innych narzędzi. Rossyanie chcieli tu założyć stałe osady, lecz gdyśmy wylądowali, okolicę całą opuszczoną zastaliśmy; nawet Hollendrzy, mający zwyczaj zostawać dłużéj dni kilka w tych strefach od naszych ziomków, już byli odpłynęli. Dziwno nam było, iż ludzie ci, przyzwyczajeni do źimna i oswojeni z niebezpieczeństwami klimatu, powracali już w epoce, kiedy cieplej było, termometr bowiem okazywał 45°.

Ponieważ port Swearingburgh zdawał nam się bardzo wystawionym na wiatry północno-zachodnie, bardzo źimne w téj szerokości; postanowiliśmy więc, dopóki morze było żeglowne, posuwać się brzegiem wyspy ku północno-wschodniéj stronie, chcąc wynaleść schronienie bardziéj osłonione. Radość nas przejęła, gdyśmy takowe o 2 mile od pierwszego miejsca napotkali. Rozpoznawszy położenie, zarzucano kotwicę o 50 sążni na dno kamieniste; grunt był skalisty; nieprzerwane pasmo gór, przepaści i skał, zaległo tę krainę, zdającą się na pierwszy rzut oka każdego przerażać. Kupy lodów i śniegu przedstawiają się oku w tysiącu najrozmaitszych i najdziwniejszych kształtów, jaśniejących rażącym blaskiem, przy żywych promieniach słońca, podczas jasnéj pogody. Raz wydają się nakształt zwierciadeł, odbijających purpurowe promienie zachodzącego słońca, to znów przybierają barwę niebieską, a niekiedy zdobiąc się w różne kolory tęczy, przechodzą blaskiem najkosztowniejsze kamienie; inną zaś razą, rozlewają na atmosferę światło, przewyższając ognie brylantowych dolin, w tysiącu noc arabskich opisanych. Poziom lądu wznosił się stopniowo aż do podnóża góry; gdzie spostrzegliśmy kilka małych strumieni, spadających w doliny. Z trzech stron osłaniały odnogę wyniosłe brzegi: tutaj, pod 78° szerokości północnéj, postanowiono przepędzić źimę. Wszędzie panowała głęboka cisza. Wysłani ludzie na zwiady, znaleźli okręt na brzegu, zupełnie lodem pokryty; cokolwiek daléj czołno, zamienione w bryłę



Spitzberg.

lodu i kilka naczyń drewnianych podobnych; nareszcie spotkali mieszkanie Rossyan z drzewa, na wzór wieśniaczych chałup w Norwegii. Ci, co wybudowali te chaty, posnęli snem wiecznym: ciała ich spoczywały pod massami lodu; ostatni z tych ludzi leżał w chacie zlodowaciały. Później dowiedzieliśmy się, iż zmarzło tu 28 majtków rossyjskich, ponieważ niemogli byli mieszkania swego przeciw nagłym mrozom zabezpieczyć. Mieliśmy zamiar mieszkania te od lodów uwolnić i dla nas je urządzić, lecz niezgodzili się na to wszyscy; postanowiono więc, nowe schronienia na żimę wybudować; rozbito więc namioty w miejscu, gdzie pomarzli Rossyanie trzy krzyże byli wznieśli. Pomocnik kapitana miał ciągle mieszkać na statku z dostateczną liczbą ludzi, potrzebnych do pracy, podczas burzy; ostrożność ta była nieodbicie potrzebna, pomimo to, żeśmy rzucili 3 kotwice, na głębokości ledwie 12 sążni wynoszącéj, i w miejscu oddaloném od brzegu na dwa pociski kamienia.

Schronienia nasze na żimę umyśliliśmy urządzić na wzór Kamczadanów. Zaczęto kopać dół na 60 stóp długi, 20 szeroki, w głębokości 50 stóp dochodzący. Na sześć cali znaleźliśmy ziemię zupełnie zmarzłą. Kopiąc, napotkaliśmy rozmaite pokłady, do osadów wód stojących nader zbliżone. Ziemia roślinna, czyli zwierzchnia warstwa gruntu, znajdująca się tu w bardzo małéj massie, składa się z małéj ilości szczątków roślinnych i pomiotów ptasich. Drugi pokład kształciły żwiry i kamyki, ruchem wód zaokrąglone; te spoczywały na warście gliny, która nie czem innem jest, jak tylko osadem w wodach utworzonym. Daléj znajdował się łupek gliniany, leżący na kamieniu wapiennym, na którym robotę naszą wstrzymaliśmy. Z wykopanéj ziemi usypano foremny i prawie okrągły pagórek, dla osłony od wiatrów i deszczów; za najwyższą zaś ścianą naszego mieszkania, t. j. od morza, kilkaśmy wykopali rowów szerokich, z obawy zalewów; albowiem najmniejsza zmiana powietrza, mogła stopić wielkie massy śniegów, nad nami leżące. W mieszkaniu naszém podziemném, którego dach tylko nad ziemię wystawał, niemieliśmy okien, oświecaliśmy je lampami, ciepło i światło razem dającemi.

Uskuteczniwszy z największą trudnością prace na lądzie, zebrano wszystko, co można było, z okrętu. Podnoszenie się morza, zaledwie stopy dochodzące, niewiele nam pomogło w przybliżeniu okrętu do lądu; musiano użyć haków. Lecz gdy skupiające się lody w odnodze grozić mu zaczęły, musieliśmy podnieść kotwicę i wciągnąć okręt pomiędzy dwie ogromne bryły lodu, pewny rodzaj wału tworzące. Lody te bardzo grube, dna dotykały, którego wkrótce się ujęły; a następnie zostawszy odwilżą stopione, działaniem mrozu jedną stały się bryłą. Tak więc obawa utraty naszego okrętu, zupełnie ustała.

Zabezpieczywszy wszystko, zajęliśmy się poznaniem wnętrza kraju: było to przedsięwzięcie trudne i niebezpieczne, z powodu głuchéj i nieprzebytéj pustyni, gdzie wszędzie massy odwiecznych lodów i śniegów; powietrze nawet rzadko tu bez lodu. Skały szczególniejszy przedstawiają widok: przed nadejściem burzy, ogniem płonąć się zdają, co pochodzi od blasku promieni



Okręt w przystani.

słonecznych, z połyskiem śniegu połączonych. Wierzchołki gór, zawsze prawie obłoki zakrywają, tak, iż szczytów ich dojrzeć nie możesz. Niektóre skały zdają się być z jednego kamienia, sterczące jakby szczątki gmachów zniszczonych; inne składają się z kilku brył ogromnych, a powierzchnia ich przedstawia mieszaninę różnobarwną, na pierwszy rzut oka do marmuru podobną. Na stronach skał, ku południu zwróconych, rosną trawy, mchy i inne zioła, téj strefie właściwe; gdy tymczasem na pochyłościach, na wschód i północ wystawionych, dla ciągłych zimnych wiatrów, życie roślinne rozwinąć się niemoże. Do połowy Maja cała okolica jest jeszcze lodem pokryta, w środku lipca rośliny już kwitną. Ziemia winna swą żyzność gnojom ptaków, gnieżdżących się w tych miejscach. Zasiałem kilka gatunków zboża, lecz żadne nie zeszło, prócz drobnéj trawki sałatnéj, kilka tylko listków wypuszczającéj.

Na wyprawach naszych zabraliśmy znajomość z Lapończykami. Litowaliśmy się nad ich biednem życiem, lecz nie zgodzę się nigdy na te relacye podróżników, którzy nam ich wystawiali jako niczem inném, jak tylko postacią, różniących się od zwierząt. Pomiędzy Nomadami, w bliskości Tornei, napotkaliśmy wielu uprzejmych i gotowych do przysługi bliźniemu; mianowicie kobiety okazywały się gościnnemi i starannemi o swe dzieci, które, poobwijane troskliwie w skóry renów i inne futra, do piersi przywiązane nosiły. Podeszłe w wieku niewiasty lubią tytuń i trunki mocne, dzieci pożerają z chciwością tłuszcz i wszystko, co tylko im podasz. Jutro mamy zamiar poznać Laponią bliżéj, albowiem, podług udzielonych nam instrukcyj, o wszystkiém dokładną mamy zdać sprawę, i tak daleko się udać na północ, jak tylko będzie można.“

Tomasz Morus.

(Dokończenie.)

W krótkich chwilach odetchnienia po licznych i mozolnych zatrudnieniach urzędu kancelerskiego, oddawał się Morus naukom, mianowicie zaś, tak zwyczajnéj owym wiekom polemice religijnéj. Jego walki z różnowiercami, jednały mu miłość duchowieństwa, ale niepodobały się królowi, który powaśniwszy się z Papieżem, zaczął umysł swój skłaniać ku reformacyi. Niechęć ta króla rosła, a Morus chcąc uniknąć całego wybuchu gniewu monarchy, który bez braku przyjaciół swoich, kochanki i nieprzyjaciół na rusztowanie posełał, złożył pieczęć wielką. Tymczasem król ożenił się z Anną Boleyn i ogłosił się głową kościoła angielskiego. Do ludzi, którzy tych kroków Henryka VIII. niepochwalali, należał Morus. Henryk szukał przeto wszelkich pozorów występku w życiu wielkiego męża, aby go zgubić. Najczarniejsze potwarze, najbłachsze zarzuty były mu czynione; sędziowie uznali atoli niewinność jego. Zguba atoli jego, na chwilę tylko odwleczoną została; gdy bowiem wzbraniał się złożyć przysięgi królowi, jako głowie kościoła, skazany został na wieczne więzienie i natychmiast przeprowadzony do Tower. Tu używano wszelkich sposobów, aby go nakłonić do przysięgi; a gdy stałość jego niczem pokonaną być nie mogła, odjęto mu wszelkie dozwolone dotąd w więzieniu wygody i pociechy, i zaczęto się z nim obchodzić jak najsurowiéj; nareszcie skazano go na śmierć. Treść wyroku

była następująca: „Morus przez całe miasto Londyn aż do Tyburn ciągniony będzie na taczkach; przybywszy na miejsce exekucyi, powieszony zostanie aż do pół śmierci, poczem za życia ma być ćwiertowany, a po wydarciu szlachetnych części i spaleniu wnętrzności, ćwierci ciała jego będą wystawione na czterech bramach starego miasta, głowa zaś na moście londyńskim.“ Henryk złagodził karę, zmieniając ją na ścięcie głowy. „Niech Bóg uchowa mych przyjaciół od litości króla,“ rzekł Morus, „a wszystkich mych potomków od jego przebaczenia.“

Gdy dzień exekucyi nadszedł, oddany został o godzinie 9 szeryfowi przez dozórcę zamku Tower i udał się na miejsce kary. Broda mu długa wyrosła, twarz jego była blada i wychudła; trzymał w ręku krzyż czerwony i często wznosił oczy ku niebu. Jedna poczciwa niewiasta podawała mu szklankę wina, lecz jéj nie przyjął, mówiąc, iż Chrystus nie pił przed skonaniem wina, lecz żółć z octem. Dwie niecne białogłowy, jak domyślano się, podmówione, aby zniszczyć wrażenie szlachetnéj jego śmierci, zatrzymały go w pochodzie. Jedna domagała się zwrotu pewnych książek, które mu dała do schowania, gdy był lordem-kanclerzem; druga użalała się na wyrok niesprawiedliwy, niegdyś przezeń wydany. Pierwszéj, łagodnie odpowiedział, iż król uwolnił go od wszelkich kłopotów o książki, papiery i inne rzeczy tego rodzaju; drugiéj, iż przypomina sobie jéj sprawę, i gdyby przyszło mu znowu ją sądzić, swego wyroku nie zmieniłby. Potrzeci raz go zatrzymał, lecz bez żadnego złego zamiaru, pewien człowiek z Winchester, którego niegdyś Morus odwiódł od rozpaczy. Teraz zaś przybywszy do Londynu, zaszedł mu drogę i prosił go, aby w swych modłach nie zapomnial o nim, powiadając, iż znowu go rozpacz ogarnęła. „Idź“, rzekł Morus, „i proś za mnie; ja się za ciebie będę modlił z całego serca.“

Przyszedłszy przed rusztowanie, które tak słabo było złożone, iż się chwiało, rzekł Morus do dozorcy więzienia: „proszę cię, staraj się; abym mógł wejśdź bezpiecznie, zejdę zaś jak mi się uda.“ Kiedy począł mówić do ludu, szeryf mu przerwał; przestał więc na tem, iż prosił tylko, aby zgromadzeni modlili się za niego i wszyscy byli świadkami, iż umiera jako wierny sługa Boga i króla. Potém uklęknąwszy, z wielkiém zebraniem ducha odmówił psalm: *miserere*. Oprawca prosił go o przebaczenie, Morus go uściskał i rzekł: „Ty mi wyświadczysz przysługę, jakiéjbym od nikogo nie mógł odebrać: miałżebym brać za złe, iż wykonywasz swą powinność? Szyja moja krótka, strzeż się, abyś nietrafnie nie uderzył, i honor swój utrzymaj.“ Oprawca chciał mu oczy zawiązać. „Sam to zrobię“, powiedział, i nakrył się chustką, którą na to z sobą przyniósł. W ówczas położył swą głowę na pniu, rozkazując oprawcy zaczekać, aż uchyli swą brodę, która nigdy się zbrodni nie dopuściła. Te były ostatnie jego słowa. Oprawca za jednym ciosem odciął głowę od tułowu. Tak skończył życie jeden z najcnotliwszych i najuczeńszych ludzi swego wieku.

Karól Wyrwicz.

Czytelnikom pisma naszego znane już są z poprzednich numerów sławne obiady czwartkowe Stanisława Augusta. Rycina niniejsza wyobraża jednego z uczestników tych uczonych uczt: jestto xiądz Karól Wyrwicz. Urodził on się roku 1717 w księstwie żmudzkiem. Pierwsze nauk początki odebrał w szkołach jezuickich, a wstąpiwszy w 17. roku życia do tego zgromadzenia i zbogaciwszy umysł swój rozmaitemi naukami i wiadomościami, odbywał późniéj w różnych kollegiach jezuickich obowiązki professora publicznego. Chęć zwiedzenia obcych krajów, skłoniła go, po kilkuletniéj mozolnéj pracy w szkołach publicznych, do przyjęcia mozolniejszych jeszcze, a daleko niewdzięczniejszych obowiązków nauczyciela prywatnego przy młodym Józefie Hilzenie, późniéj wojewodzie mścisławskim, z którym podróż do Francyi, Niemczech, Belgii i Włoch odprawił. Byłoto w czasie, w którym nieśmiertelnéj pamięci Konarski wielką a tak zbawienną dla kraju reformę w szkołach pijarskich zaprowadził. Tym krokiem rywalizującego z sobą zgromadzenia pobudzeni Jezuici, raczyli także myśleć o reformie szkół swoich, ale zbywało im na zdatnych, z nowszym trybem szkólnym za granicą obznajmionych nauczycielach. Polecili tedy Wyrwiczowi, aby celniejsze zakłady naukowe za granicą zwiedził, urządzenie ich pilnie roztrząsnął, i metody i sposoby wykładania w nich nauk poznał, a to dla stawienia w tym względzie w Polsce czoła Pijarom. Wyrwicz wypełnił najściśléj polecenie swoich przełożonych, którzy go za powrotem do kraju wynieśli na urząd rektora jezuickiego *collegium nobilium* w Warszawie. Wyrwicz rządząc tym domem, oswobodził go swoją dobrą ekonomiką z długów, które do kilkudziesiąt tysięcy złotych wynosiły, zaprowadził nowy, prawdziwie użyteczny plan wychowania i zaopatrzył instytut w zdatnych nauczycieli, których po części sam dopiero musiał kształcić, po części też szukać w rozpierzchnionych po całéj Litwie i koronie kollegiach. Jego niezmordowanem staraniem zakwitły konwikt jezuicki warszawski, nie mógł wkrótce objąć liczby młodzieży, która się do niego ze wszystkich stron Polski chciwie cisnęła; zaczął tedy myśleć o rozprzestrzenieniu go, do czego i Stanisław August rękę swą podawał, gdy bulla papiezka zakon Jezuitów zniosła. Po zniesieniu Jezuitów w Polsce, szkoły ich lat jeszcze kilka utrzymano. Wyrwicz zostawał rządzcą swojéj aż do roku 1776. Dawszy poprzednio dowody liczne głębokiéj

nauki swojéj, zyskał powszechny szacunek, a król nagradzając jego zasługi w nauczycielskim i literackim zawodzie, kazał wybić dla niego medal, wyobrażający po jednéj stronie popiersie jego z napisem: *Carolus Wyrwicz, rector collegii nobilium Varsaviensis societatis Jesu*; po drugiéj: *Juventutis institutione scriptisque de Patria et literis bene merenti Stanislaus Augustus Rex MDCCLXXII.* (Wychowaniem młodzieży i pismami wielce w ojczyznie zasłużonemu, Stanisław August król (1772). Prócz tego opatrzył go Stanisław August chlebem duchownym, zrobiwszy go opatem hebdowskim. Nieszczęścia krajowe, własne straty i nareszcie wiek już dosyć podeszły, sprowadziły śmierć jego roku 1793 w 76. roku życia.

Wyrwicz był jednym z najuczeńszych ludzi za panowania Stanisława Augusta; w pracy zaś i pilności mało sobie miał równych. Wydał w języku francuzkim, w którym był bardzo biegłym, (przymiot naówczas niezmiernie potrzebny dla rządcy *Collegium nobilium*) krótki rys historyi powszechnéj, pod tytułem: *Abregé de l'histoire universelle*, 2 tomy; w polskim: *Jeografią czasów teraźniejszych*, tom I. (Tom II. mający zawierać obszerny opis Polski, nigdy z druku nie wyszedł, dla tego, jak mówią, że się nie podobał posłowi pewnego zagranicznego mocarstwa); *Jeografią powszechną*; *Historyą Ludu Bożego*, i wiele innych prac zostawił, częścią drukowanych, częścią też w rękopismach.

Stanisław August lubił niezmiernie Wyrwicza i w początkach swego panowania wysłał go do Wiednia, w zamiarze negocyowania sekretnie o małżeństwo z arcyksiężniczką domu austryackiego. Najpierwsze w kraju osoby zaszczycały go swoją przyjaźnią; jemu wszakże najmilszym był dom Hilzenowéj, wojewodziny mińskiéj, i jéj familii, gdzie po pracach miłe znajdował wytchnienie. Mógł wysokiego dostąpić znaczenia, albowiem po śmierci kanclerza Młodziejowskiego, Stanisław August chciał go wynieść na podkanclerstwo, ale nigdy się za dostojeństwami nie ubiegał. Więcéj pociągu dlań miały pieniądze, które atoli godziwym sposobem i dobrą, można mówić, zbyt ścisłą ekonomiką, zbierał i na banku Tepera i innych składał, a straciwszy je z bankructwem tych banków, cios ten dotkliwie uczuł. Pamiętną jest odpowiedź, którą dał załącemu się nad swojem ztąd nieszczęściem Wyrwiczowi X. Łuskina, dawny jego kollega i przyjaciel, znajomy czytelnikom redaktor niegdyś jednéj z gazet warszawskich, który podobnéj podpadł stracie: „Mój miły bracie“, — rzecze mu, — „nie my, lecz nasi niech się o to troszczą sukcessorowie.“ Ale nie same tylko pieniądze zbierał Wyrwicz, zgromadził on także bardzo znaczny zbiór wybornych książek, które na kilka lat przed śmiercią sprzedał jenerałowi Ignacemu Działyńskiemu.

W obcowaniu z ludźmi był Wyrwicz prosty i otwarty: miał nawet pewną szorstkość, która jednak bynajmniéj od niego nie odrażała, bo człowiek całe życie w księgach zatopiony, nie mógł nabyć salonowéj grzeczności, którą się szczycą ludzie tak nazwanego wielkiego świata. Dowcip miał niepospolity, czego częste dawał dowody na uczonych obiadach u Stanisława Augusta, gdzie nieraz zaczepiany od Naruszewicza i innych, odcinał się żywo i za *wyrwicza* odpłacał *naruszewiczowną*. W podeszłym wieku stał się małomownym, a po dolegliwéj dla siebie stracie majątku, posępnym. Pamięć niezmiernie szczęśliwą zachował do saméj śmierci. Za jéj pomocą i przy bardzo zdrowym rozsądku, posiadał nadzwyczaj wiele wiadomości i mógł być nazywanym encyklopedyą chodzącą, ale encyklopedyą porządnie i gruntownie ułożoną. Dobrego smaku w literaturze nie miał wiele, a wymowa kościelna była mu obcym zupełnie przymiotem, jakto okazuje kilka mów pogrzebowych, po nim pozostałych.

Wyjątek z wiersza do muzyki,

napisany w imionniku P. Maryi Szymanowskiéj w roku 1827.

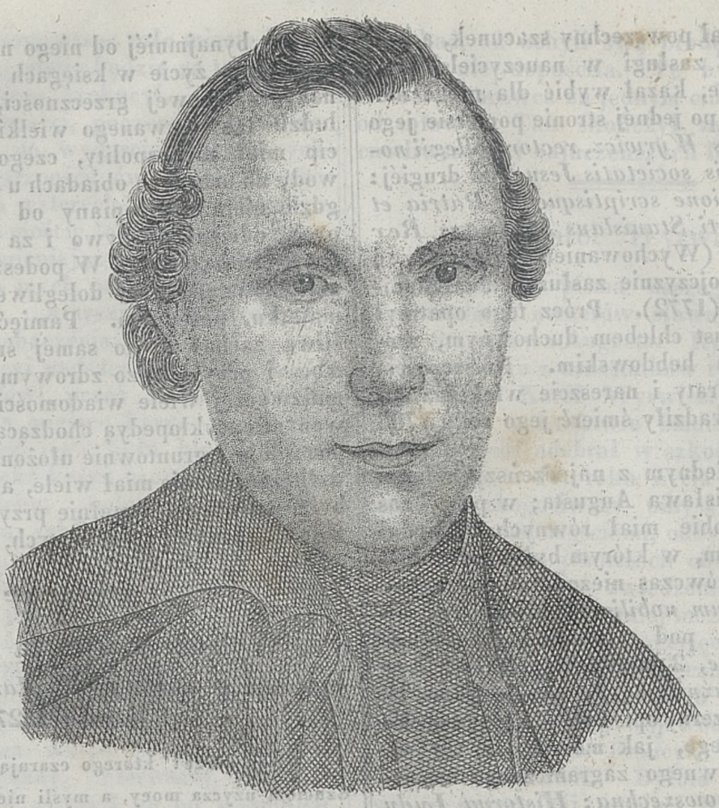
Witaj darze! którego czarująca władza,
Czuciom użycza mocy, a myśli niezdradza.
Ledwie się słyszeć dadzą twe uroczne brzmienia,
Cisną się niewystępne łzy, radość, westchnienia.
Milczenie jest twym hołdem. — Godłem wieniec sławy,
Ozwiesz się, drżę i słucham, lecz drżę nie z obawy.
Milczysz, — a ja dumając nad mym stanem jeszcze,
Urokiem zniknych dźwięków zmysły moje pieszczę,
Unoś — rozrzewniaj — łagodź — a mocą ułudy
Podbij świat — panuj czasom — i pocieszaj ludy!

K. K.

Wiersz do autora ziemiaństwa,

napisany na morzu, wśród burzy, w chwili czytania jego dzieła.

Wpośród szumu bałwanów, na morskiéj głębinie,
Wznosimy twoje zdrowie, wieszczu ziemianinie,
Coś uczcił taką pieśnią wsi obywateli,
Jakiéj królowie nie mieli.
Coś tyle kwiatów wywiódł z polskiéj roli łona,
Ile w pięknéj Auzonii boski flet Marona;
Kiedyż uwitym wieńcem, wśród ojczystéj niwy,
Ozdobiem twój włos sędziwy?
W milczeniu wznieśmy zdrowie — bo ziemia nie bliska;
Bo zginiem — już Ocean z zazdrości się ciska,
Że on starszy od ziemi, a jemu się jeszcze
Takie niezrodziły wieszcze.



X. Karól Wyrwicz.

Wyjątek

z *poematu niewydanego*: *Stefan Czarniecki.*

Inwokacya z pieśni Iszéj.

\- - - - - - - - -

\- - - - - - - - -

Ty, któryś wybranego pomiędzy proroki
Eliasza, w ognistym wozie wzniósł w obłoki,
Panie wieczny! spuść na mnie promień ognia z nieba.
By śpiewać twoje cuda, nowych cudów trzeba.
Niech mnie twa ręka wesprze — i pieśni ośmieli,
Zawrze ogniem pierś wieszcza, choć śron skronie bieli.
I Ty trzecia osobo! trójczéj tajemnicy,
Która postać przybrałaś śnieżnéj gołębicy,
Duchu najświętszy! spuść się z niebieskich obłoków,
Otwórz przedemną xięgę odwiecznych wyroków,
Wiem z dziejów świata, jakie padły na nas ciosy,
Gdy gnębionéj ludzkości głos przebił niebiosy,
I na zagładę naszą, już szale przemagał,
Wiem, kto bóstwo rozgniewał — objaw — kto przebłagał.
O Ty, któréj przy Ojca przedwiecznego tronie
Xiężyc u stóp przyświeca, gwiazdy wieńczą skronie,
Królowo niebios! ziemi najczystsza dziewico!
Co cię Bóg syn zna matką, Duch oblubienicą;
Ach! twoja to wszechwładna zjednała przyczyna,
Bo czegóż prośby matki, nie sprawią u syna;
Niech więc naprzód twa chwała zabrzmi w moim rymie
Niech ołtarze, świątynie, sławią Twoje imie,
Aż po ten dzień ostatni, gdy trąba anioła,
Przed sąd straszny, ciemięźców ludzkości powoła.

K. R.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)